Rozmaitości

Dnia 16. Lutego N^er. 7. 1827 roku.

PRZYPADKI OSTATNIEGO AWANSERAŻA.

(Ciąg dalszy.)

Byłyto urodziny Don Rodryga i Blanka trudniła się urządzeniem dla ojca małego festynu *(tertullia)* w samotnym, chłodnym ogrodzie. Xiążę Santa-Fé zaprosił Aben-Hameta zająć miejsce w kole przyjaciółek córki jego, które długo zwracały uwagę na turban i strój obcy Maura. Przyniesiono czworograniaste aksamitne poduszki i piękny Awanseraż usiadł na nich zwyczajem wschodu. Zapytywano się o kraj jego i przypadki podróży, na co wesoło i dowcipnie odpowiadał. Mówił tak czystym językiem kastylijskim, żeby był uszedł za rodowitego Hiszpana, gdyby był zamiast »wy« nie używał wyrazu »ty«, ale to »ty« miało w ustach jego jakiś tak szczególny powab, że Blanka zawsze się urażała potajemnie, ile razy podobnie do którėj z przyjaciółek jėj przemówił.

Słudzy przynieśli czokolady, owoców i ulubionych cukierków Malagi tak białych, jak śnieg, a tak lekkich, jak gąbka. Po jedzeniu proszono Blankę, by zatańczyła tańca narodowego, tańczyła bowiem wybornie. Uległa nareszcie długim prośbom przyjaciółek, które oczy Aben-Hameta wymowniej niżli jego usta popierały. Blanka wybrała przyjemny taniec Zambra, którego się Hiszpanie od Maurów nauczyli.

Jedna z przyjaciółek zaczęła przygrywać na gitarze melodyją tańca tego, tymczasem córka Don Rodryga zdjąwszy zasłonę, na śnieżne ręce swoje w heban oprawne założyła bębenki. Ciemne jėj loki spadały w gęstych uplotach na pierś alabastrową, oczy i usta jaśniały uśmiechem niebiańskim, a kolor jėj twarzy ożywiał się ze stopniowém poruszeniem serca. Uderza w bębenki, śpiewa pieśń Zambra i leci do tańca, jak błyskawica przez powietrze. Co za rozmaitość kroków i poruszeń! Jaki zbytek wdzięków! To wznosi ramiona w górę, to łagodnie spuszcza je na dół. To ulatuje jak gdyby upojona radością, to znowu ze smutkiem powraca. Obraca się z przyjemném poruszeniem głowy, jak gdyby wołała kogoś, co nie chce udać się za nią, skromnie różane usta podaje do oblubieńczego całuska, znowu ucieka ze wstydliwą zwinnością, zbliża się nareszcie jaśniejąca wdziękami i pocieszona, wspaniała i dumna postępuje, jak gdyby krokiem wojownika, lecz cofa się raz jeszcze i tańcząc kwiecistą przebiega murawę. Harmonija jėj kroków, śpiewu i towarzyszącéj głosowi gitary jest doskonała. Łagodny głos Blanki miał ten przymiot w sobie, że wciskając się w głąb serca zapalał je do miłości. Muzyka maurytańska składająca się z westchnień, smutnych dźwięków i tonów raptownie przerywanych, jest szczególniejszą mieszaniną wesołości z melancholiją. Atoli muzyka ta, ten śpiew i taniec Blanki nieodwołalnie postanowiły los ostatniego Awanseraża. — Serce mniėj tkliwe od jego

)(

serca byłyby napełniły słodką trucizną miłości.

Późno w noc powróciło towarzystwo doliną Doury do Granady. Don Rodryk ujęty ślachetną postawą i wspaniałém ułożeniem Aben - Hameta wymógł na nim przyrzeczenie, że częściej przychodzić będzie bawić Blankę opowiadaniem cudownych powieści wschodu. Jak się domyśléć można, Maur przyjął to zaproszenie Xiążęcia odpowiadające skrytym jego życzeniom z radośném sercem i nazajutrz zaraz udał się do pałacu, gdzie ta żyła, którą więcéj lubił, jak światło dzienne.

Blanka sądziła dotąd, że miłość jako namiętność nie potrafiłaby opanować jéj serca, ale właśnie to samo mniemanie tém pewniéj powiodło ją w niewolą Amora. Kochać niewiernego Maura, a przytém nieznajomego jeszcze tak dalece zdawało jéj się to rzeczą niepodobną, iż nawet w przezorność nie uzbroiła się przeciw temu, nieznacznie w jéj serce przeciskającemu się nieszczęściu. Przekonawszy się jednak, że cios ten był już nieuchronny dla jéj serca, jak prawdziwa Hiszpanka z namysłem przeznaczeniu uległa. Ani niebezpieczeństwa, ani troski nie odstraszały ją od przepaści, do któréj samochcąc biegła, a serce jéj nie wahało się długo: »Niech« rzekła »Aben - Hamet zostanie chrześcijaninem, niech mnie kocha, a będę mu wierną aż do śmierci.«

Piękny Awanseraż uczuł także moc téj najtrudniejszéj do pokonania namiętności: oddychał tylko dla Blanki. Wykonanie planu, który go do Granady sprowadził, już go nie zatrudniało więcéj. Z łatwością mógł wprawdzie zasięgnąć potrzebnych sobie wiadomości, lecz go one nie obchodziły teraz, żył tylko dla miłości. Obawiał się jednak usłyszeć o tém, co życiu jego mogło było nowy nadać kierunek. Nie chcąc się o niczém dowiedzieć, mawiał zawsze tylko do siebie: »Niech Blanka uzna Koran i kocha mię, a będę ją kochał do tchu ostatniego piersi moich.«

Takie oboje uczyniwszy postanowienie czekali tylko chwili sposobnéj do wynurzenia sobie obopólnych uczuć. Była wtedy właśnie najpiękniejsza pora roku. »Nie widziałeś jeszcze pałacu Alhambra?« pytała się Blanka Awanseraża. »Sądząc z niektórych wyrazów, rodzina twoja pochodzi także z Granady, byłoby ci więc przyjemnie zapewne poznać pałac sławnych Królów twoich. Dzisiejszego wieczora poprowadzę cię do niego.«

Aben - Hamet zaklął się na Proroka, że żadna przechadzka więcéj mu przyjemności sprawiać nie mogła.

Gdy się zbliżyła przeznaczona do przechadzki godzina, córka Don Rodryga siadła na białego rumaka, przyzwyczajonego jak sarna drapać się po górach i skałach. Aben - Hamet towarzyszył jéj na koniu andaluzyjskim, osiodłanym jednak sposobem maurytańskim. W pośpiesznéj jeździe wzdymał się za nim od wiatru pąsowy ubiór jego, krzywy pałasz szczękał, ile razy uderzył o wypukłe siodło, a na turbanie chwiała się dumnie biała kita. Lud, a szczególnie kobiety widząc go tak jadącego, uniesione postawą jego powtarzały: »Patrzcie! oto ten niewierny Xiążę, którego chce Donna Blanka nawrócić!«

Jechali naprzód długą ulicą ciągnącą się koło zewnętrznych murów Alhambry i zwaną wtedy jeszcze po nazwisku pewnéj znakomitéj rodziny maurytańskiéj. Przybyli potém przez las jodłowy do mruczącego wodoskoku blisko wewnętrznych bram pałacu Boabdyla. W murze nasrożonym wieżyczkami znajdowała się brama, zwana bramą wyroku. Jechali wązką drogą ciągnącą się wężykiem pomiędzy wysokiemi zapadłemi już murami. Ztamtąd udali się na plac Algibów, koło którego Karol V. pałac wystawić kazał. Zboczywszy ku stronie północnéj stanęli na pustém podwórzu przed murem już wieki stojącym. Aben - Hamet skoczył zręcznie z siodła, i podał rękę Blance zsadzając ją z rumaka. W tém słudzy zapukali w bramę starożytną, któréj progi trawa już porosła i gdy takową otwarto, widać było za jednym razem wszystkie skryte błędniki Alhambry.

Wszystkie powaby, wszystkie przypomnienia ojczyzny zmieszane z czarodziej-

stwem piérwszéj miłości działały w téj chwili i w tém miejscu na serce ostatniego Awanseraża. Bez ruchu prawie i oniemiały poglądał okiem zdumionem na te ciemne duchów siedliska. Mniemał, że znajduje się przed którym z owych pałaców, jakich opisy czytamy w powieściach-wschodnich. Ze wszech strón widział sklepione kurytarze na cienkich słupach oparte, czyste wody rynnami z białego marmuru koło kwitnących cytrynowych i pomarańczowych drzew płynące, słyszał szmer wodoskoku, przebiegał okiem samotne wybocza, a przez szeregi drzew i słupów oglądał coraz daléj nowe altany i nieprzejrzane błędniki. Pomiędzy gotyckiemi łukami i miłą zielonością drzew przebiiało się ciemno-błękitne najpiękniejsze niebo. Ściany w arabeski najpiękniejszemi malowane farbami, podobne były do materyj wschodnich wyszywanych przez niewolnice Seraju. Wrażenie, jakie to czarodziejskie miejsce na Aben-Hameta czyniło, było roskoszne, religijne i wojownicze razem. W tychto ogrodach miłości, w tych tajemniczych samotniach używali Królowie maurytańscy wszelkich uciech, wszelkich roskoszy świata tego, ale i tu także zapominali o obowiązkach panowania.

Po kilku chwilach podziwu milcząc weszli kochankowie do samego siedliska zgasłéj potęgi i zniknionego szczęścia ziemskiego. Zwiedzili naprzód salę Mezukara napełnioną najwspanialszą wonią kwiatów i gdzie nieustanne wytryski wody co raz świéżego chłodu udzielały. Z tamtąd poszli do s a l i l w ó w. Wzruszenie umysłu Aben-Hameta powiększało się za każdym krokiem, obracając się ku Blance: Gdybyś nie ty napawała roskoszą serce moje, jakiżto smutek musiałoby mi sprawiać, że ciebie, Hiszpankę, zapytuję o dzieje gmachów tych, które powinny były być siedzibą nieprzerwanego szczęścia! Ale ja!...«

Chciał mówić daléj, w tém postrzegł imię Boabdyla w tysiącznych mozaikach wyrażone. »O mój Królu!« zawołał »cóż się z tobą stało? Czemuż cię już w twoim Alhambrze nie widzę?« Łzy rycerskiéj przychylności pociekły z ócz młodego Maura. »Królowie wasi« rzekła Blanka »czyli raczéj Królowie ojców waszych, byli niewdzięczni.« — »Nic to nie szkodzi« odpowiedział Awanseraż, »ale byli nieszczęśliwi.«

Po tych wyrazach zaprowadziła go Blanka w pewne skryte miejsce, zdające się być świątynią miłości. Piękność tego tajnego gmachu była nieporównana. Złoto i lazur ozdabiały sklepienie jego, gdzie znajdowały się arabeski przeźroczyste, przez które, jak gdyby przez krzaki kwiatów, wciskało się światło dzienne. Wodoskok szumiał na boku zlewając wodę do alabastrowéj wanienki. »Aben-Hamecie!« rzekła córka Xięcia Santa-Fé »spojrzyj na tę studnią. Do téj czystéj wanienki wrzucono niegdyś drgające jeszcze głowy owych nieszczęśliwych Awanserażów, których nieludzki Boabdyl na samo podejrzenie śmiercią ukarał. Jeszcze na białym marmurze możesz rozpoznać krwi ich znaki. Takto sposobem maurytańskim karano mężów, uwodzących kochające a łatwowierne niewiasty.«

Lecz Aben-Hamet nie słuchał tych słów ostatnich Blanki. Padł na ziemię i z rozrzewnieniem ucałował krew przodków swoich. Powstał i powtórnie uklękając przed Blanką wyrzekł z zapałem: »Blanko! poprzysięgam ci na krew tych nieszczęśliwych rycerzy, że wiecznie kochać cię będę ze stałością, wiernością i mocą Awanseraża.«

»Kochasz mię?« odpowiedziała uradowana Blanka, składając ręce na piersiach i w niebo wznosząc oczy. »Lecz pomyślałżeś o tém, że jesteś niewiernym, Maurem, nieprzyjacielem, a ja, że jestem Hiszpanką i religii chrześcijańskiéj?«

»Swięty Proroku! zawołał Aben-Hamet, »bądź ty świadkiem przysiąg moich!...« Uniesienie to przerwała mu Blanka temi słowy: »Chceszli, bym uwierzyła przysięgom nieprzyjaciela Boga mojego? Jakże możesz wiedzieć, czy ja ciebie kocham nawzajem? i kto ci pozwolił w ten sposób przemawiać do mnie?«

Aben-Hamet przerażony i zmieszany odpowiedział: »Prawda, jestem tylko nie-

wolnikiem twoim i jeszcześ mnie rycerzem swoim nie obrała.«

Nie udawaj Maurze!« łagodniéj cokolwiek rzekła Blanka. »Czytałeś w oczach moich, że cię kocham; namiętność moja ku tobie przechodzi wszelkie granice; zostań cheścijaninem, a nikt mi nie zabroni być twoją. Lecz gdy córka Xiążęcia Santa-Fé w ten sposób przemawia do ciebie, możesz sądzić po otwartości mojéj, że w przeciwnym razie potrafię się przezwyciężyć, i że nieprzyjaciel wiary mojéj żadnych do mnie praw rościć sobie nie może.«

Aben-Hamet uniesiony namiętnością uchwycił rękę Blanki, położył ją na turbanie, a potém na sercu i rzekł: »Ałła jest potężny, a Aben-Hamet szczęśliwy! Machomecie! spraw, niech ta chrześcijanka pozna wiarę twoję, a wtedy nic mnie...« — »Nie bluźń!« grożąc zawołała Blanka, powstań i uchodźmy z miejsca tego.«

Oparta o ramię Aben-Hameta zbliżała się Blanka do studni dwunastu lwów, podług któréj nazywał się jeden z dziedzińców Alhambry. Cudzoziemcze!« rzekła otwarta Hiszpanka »gdy patrzę na twój szczególniejszy ubiór, na turban i broń twoję, a oraz pomyślę o miłości naszéj, zdaje mi się, jak gdybym widziała cień owego pięknego Awanseraża, błądzacy po tych ogrodach ze swoją nieszczęśliwą, ale kochającą Alfaimą. — Czy widzisz arabski napis na kamieniu téj studni, powiedz mi, co ón opiéwa.« Aben-Hamet czytał:

Gdy piękna Xiężniczka perłami ustrojona przechadza się po tym ogrodzie, tak pomnaża liczne jego piękności, jak.... *) reszty nie było.

»Napis ten« rzekł Aben-Hamet, jak gdyby dla ciebie zrobiony ukochana Sułtanko; nigdy, nawet w największéj świetności swojéj nie były te ogrody tak piękne, jak dzisiaj, chociaż tak dalece zniszczone. Czy słyszysz pomruk téj mchem porosłéj studni? Patrz przez arkady na ten ogród i uważ, jak tam na tysiąc drobnych cząstek dzieli się promień zachodzącego słońca, które spokojnie za owym portykiem się kryje. Jakato słodycz, te miejsca z tobą przechodzić! Jak róże Hymena, wonnieją słowa twoje w téj ustroni i z radością rozpoznaję w wymowie twojéj brzmienie głosu rodu mojego! Gdy słyszę szelest sukni twojéj po téj marmurowéj podłodze, serce drga mi z lubego uniesienia. Powietrze zapachami tu napełnione, bo dotykało się włosów twoich. Pośród téj znikoméj wspaniałości tak mi się piękną wydajesz, jak jenijusz ojczyzny mojéj. Lecz możeż spodziewać się Aben-Hamet, iż serce twoje posiędzie? Czémże ón przy tobie? Wprawdzie z ojcem swoim przebiegał góry i uczył się poznawać zioła puszczy.... ale niestety! niéma tam zioła mogącego zagoić zadane przez ciebie rany! Noszę wprawdzie broń, jednak rycerzem nie jestem. Niegdyś mówiłem do siebie: Bałwan morski, spoczywający w osłonionym od skały zakątku, jakże spokojny i cichy, gdy tymczasem blisko niego pędzi morze, z gniewem i burzliwie, fale swoje; podobnie Aben-Hamecie i twoje życie upłynie, cicho i spokojnie w nieznanym zakątku ziemi, w chwili, kiedy burza tronami Sułtanów potrząsa. Tak mówiłem do siebie, ale młoda chrześcijanko, inaczéj się stało, przez ciebie uczyniłem doświadczenie, że burza i kroplę wody w skale ukrytą wzruszyć potrafi.«

Z uniesieniem słuchała Blanka téj nowéj dla siebie mowy, któréj zwroty wschodnie tak podobne były do tego czarodziéjskiego pałacu, gdzie znajdowała się z kochankiem. Ze wszech stron wciskała się miłość do jéj serca, kolana jéj zadrzały i zmuszona była mocniéj oprzéć się na Aben-Hamecie. Aben-Hamet czując z bijącém sercem ulubiony ciężar powtarzał po kilkakrotnie: »O dla czegoż nie jestem sławą uwieńczonym Awanserażem!«

»Mniéj wtedy mógłbyś się mi podobać« odpowiedziała Blanka, »bowiem serce moje cierpiałoby tylko najsroższe męczarnie. Żyj nieznany, ale żyj dla mnie.

*) Ten napis, równie jak i inne, znajduje się tam jeszcze. Z resztą nie potrzebuję uprzedzać czytelników, iż to opisanie Alhambry na miejscu z natury robione. — Uwaga Autora.

Wiém, jak często rycerze dla sławy o miłości zapominali.

»Ty nie miałabyś przyczyny obawiać się tego« odpowiedział Aben-Hamet.

»I jakżebyś mię kochał, gdybyś był Awanseražem?« zapytała się prawnuka Xymeny.

»Jakbym cię kochał?« powtórzył Maur »więcéj jak sławę, ale mniéj jak honor.«

Tymczasem zaszło słońce na niebie, a kochankowie przebyli dziedzińce i ogrody Alhambry. Jakież tam wspomnienia wciskały się w umysł i serce Aben-Hameta.

W tych gmachach, Sułtanki okadzały się woniami, które pod niemi palono. Tu, w téj skrytéj komnacie stroiły się drogiemi kamieniami wschodu. Od kogoż wié to wszystko ten piękny młodzian? od Blanki, którą uwielbia, od Blanki, którą ubóstwia.

Już wschodzącego xiężyca łagodne śrebrne światło padało na te opuszczone gmachy i słabo tylko oświécało ganki Alhambry, a cień drzący wytryskującéj wody, drzew chwianych wieczornym powiéwem wietrzyka, i wielu ułomków budowy maurytańskiéj padał na darń zieloną i na białą marmurową podłogę. Słowik śpiéwał pieśń melodyjną w cieniu cyprysu wzrastającego na ruinach pewnego meczetu, a echo powtarzało żale jego. W tém Aben-Hamet przy coraz jaśniejszém świetle wschodzącego xiężyca napisał imię Blanki na marmurze sali d w ó c h s i ó s t r, lecz napisał je po arabsku, by przechodzień w tych roskosznych ogrodach miał do odgadnienia jednę tajemnicę więcéj.

»Maurze, odejdźmy z miejsc tych« rzekła Blanka. »Los życia mojego już na zawsze rozstrzygniony. Lecz pamiętaj o tém: dopokąd jesteś Mahometaninem, nie mogę być twoją, przyjm wiarę chrześcijańską, a zostanę twoją małżonką.«

Aben-Hamet odpowiedział: »Chrześcijanko! jestem teraz tylko niewolnikiem twoim, uznaj religiją Proroka, a będę małżonkiem twoim.«

Po téj rozmowie opuścili kochankowie zamek Alhambry.

Tymczasem miłość Blanki pomnażała się z dniem każdym i namiętność Aben-Hameta wzrastała z nadzwyczajną gwałtownością. Zachwycało go to, że był kochany dla siebie samego tylko, albowiem tajemnicy urodzenia nie odkrył jeszcze córce Xiążęcia Santa-Fe. Dopiero w dniu dostania jéj ręki miał jéj odkryć sławne imię swoje. W tem przybywa posłaniec od matki, wzywając go, by do Tunetu jak najśpieszniéj powrócił. Matka jego będąc już mocno słabą, pragnęła raz jeszcze w życiu uściskać i pobłogosławić syna. Aben-Hamet udał się do pałacu ojca Blanki i rzekł: »Sułtanko! matka moja umiera, żąda, bym jéj zawarł powieki. Czy mi zachowasz miłość twoję?«

»Możeszli mię opuszczać?« bledniejąc zapytała Blanka. »I będęż widziała cię jeszcze?«

»Pójdź ze mną« rzekł Aben-Hamet, »żądać będę przysięgi od ciebie i tobie wykonam przysięgę, którą śmierć tylko rozwiąże.

Blanka poszła z Aben-Hametem i zaprowadził ją na cmentarz Maurów. Widziano tam jeszcze ich groby i gdzie niegdzie na kamieniach turbany, ale częściéj spotykano krzyże chrześcijan. Na jeden z grobów tych zaprowadził Aben-Hamet kochankę. »Tu Blanko« zawołał »spoczywają przodkowie moi, na ich popioły przyrzekam kochać cię aż do dnia tego, gdy mnie anioł sprawiedliwości przed sąd najwyższego powoła. Przysięgam, że żadnéj innéj kobiécie nie oddam serca mego i że cię wezmę za małżonkę, skoro uznasz prawo świętego Proroka. Każdego roku przybędę o tym czasie do Granady przekonać się, czyli mnie kochasz i czyliś się wyrzekła fałszywéj wiary swojéj.«

»A ja« odpowiedziała Blanka prawie rozpływając się we łzach »ja zachowam ci wierność do ostatniego tchu mojego i zostanę małżonką twoją, gdy Bóg chrześcijan, możniejszy od twojéj słabéj kochanki wzruszy niewierne serce twoje.«

Po téj przysiędze wyrwał się Aben-Hamet z objęcia Blanki. Pomyślne wiatry zaniesły go wkrótce na brzegi Afryki,

zapóźno atoli, bo już matka jego umarła. Opłakiwał ją z boleścią synowskiego serca, w smutku pogrążony co dzień po kilkakrotnie przebywał na jéj grobie nieczułym na skargi jego. Czas atoli niszczy każdy smutek. Osierocony i wygnany Awanseraż już tylko tęsknił za dniem powrotu do Granady.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MAŁPA.

(Bajka.)

Małpa, co w cudze lubi wglądać czyny,
Na własne będąc nie baczną,
Chciała się uczyć, jak z podłéj rośliny
Pszczoła robi rzecz tak smaczną.
Majątek więc jaki miała,
W koszyk z sobą zabrała,
I jak zwykle bez odzieży,
Z pośpiechem do ula bieży.
Nie baczna na swe przywary,
Ciśnie się we wszystkie szpary,
Jedne pszczoły krytykuje,
Drugim plastry łamie, psuje,
Nakoniec kudłata dama,
Chce im robić miodek sama.
Pracowita pszczół gromada,
Całym rojem ją napada,
Próżno się małpa otrząsa,
Liczna ją rzesza wraz kąsa,
Spuchł jéj nosek i omdlała
Szybko od pszczół uciekała,
A co gorsza, z żalem, krzykiem,
Rozstała się z swym koszykiem.
Kiedy tak z wstydem ucieka,
Wołają pszczoły zdaleka:
„Nie jeden jak ty bez głowy,
„Do cudzych usług gotowy,
„Również jak ty jest ciekawy,
„I cudze nicuje sprawy,
„Wszystkich uczy, wszystkim radzi,
„Ale siebie źle prowadzi."

M. Popiel.

KRONIKA
TEATRU POLSKIEGO WE LWOWIE.

(Od 16. do końca Stycznia.)

Dnia 21. Stycznia dane było przedstawienie Komedyi we 3 aktach z niemieckiego Jüngera przerobionéj, pod nazwiskiem: ***Wykradzenie***, zakończyło się widowisko Komedyjo - Operą: ***Gaweł w piekle.*** Dnia 22. na dochód ubogich, Komedyjo - Opera Dmuszewskiego, z muzyką Elsnera: ***Siedm razy jeden;*** po któréj nastąpiło przedstawienie Komedyi z francuskiego przełożonéj: ***Intryga przed ślubem.*** Dnia 26. Dramat Kocebuego: ***Ofiarowanie się na śmierć***, i Komedyja z francuskiego: ***Djabeł ukryty.*** Dnia 28. dwie Komedyje z francuskiego: ***Dwaj grenadyjerowie*** we trzech aktach, i ***Kasztelanic na prędce*** w 1 akcie. Ostatnie przedstawienie w tym miesiącu dnia 29. dane, było Drama we 4 aktach z francuskiego Kuweliera i Leopolda przez Kudlicza przerobione: ***Machabeusze***, czyli: ***Wzięcie Jerozolimy.*** — Wspaniałe to Drama, z swych piękności, mimo niektórych uchybień w samym układzie działania i wyrażeniu charakterów, światlejszéj Publiczności zawsze podobać się będzie. Po długim rzędzie lekkich, próżnych Komedyjek, Drama to poruszające najżywsze uczucia jest prawdziwym kordyjałem dla ociężałéj i zemdlonéj długą nieczynnością duszy. — W roli Salmony, matki Machabeuszów, widywaliśmy przedtém P. Bensową, która właśnie w téj roli nic prawie do życzenia nie zostawiała. Po jéj wczesném zejściu z niemałą stratą tutejszéj sceny przyjęła tę rolę P. Starzewska. Ileżto pięknych charakterów niewieścich przedstawia nam P. Starzewska z tém delikatném uczuciem, z tém wyrozumiałém uniesieniem, z tym umiarkowanym zapałem, który odznacza kobiety bogato od natury obdarzone, a przez co się P. Starzewska od dawna jako myśląca artystka wyszczególnia. Zdaje się jednak, że do doskonałego oddania roli Salmony wiek jéj był na przeszkodzie. Wszakże widać było wszędzie, że wszystkie części swéj roli rozumie, że się przejęła zupełnie powierzonym sobie charakterem, że jéj uczucie jest wszędzie prawdziwe, to jest uczucie Salmony; ale nie było dość silne, ażeby do tego stopnia doszło, na jakim go w Salmonie sobie wystawiamy. Szczęśliwy ten zaiste, który tego nie doznał na samym sobie, że uczucie boleści, kiedy najwyższego dojdzie stopnia, nie ma już łez ani jęków; westchnienie samo nawet ledwie do połowy z strętwiałego serca dobyć się może; lecz tak

jest i zawsze i wszędzie, gdyż wypływa z samej istoty natury ludzkiej. Dla tegoto gra P. Bensowéj mniéj płaczliwa i jęcząca, lecz więcéj bolesna tak wszystkich zachwycała.

P. Bensa w roli Judeasa ma piękne pole pokazania w całém świetle niepospolitego talentu swego. Czyto weźmiesz postawę, czy zwrot każdy; czyli układ sukni, czyli ruch ciała; czyto stopniowanie głosu, czy rozsądny użytek mocy jego: zawsze P. Bensę na wzór stawiać można. W rolach, któremi się całkiem przejął, można powiedzieć, że w zachwycenie wprawia: szkoda tylko, że czasem jakieś pobłażanie sobie samemu, jakieś wygodne zaniedbanie pozwala mu grzészyć przeciw prawidłom dobréj deklamacyi, dopuszczając kłaść przycisk na słowo, którego nie trzeba było wyszczególniać. Zadawszy sobie nieco *pracy* do należytego pojęcia znaczenia *całego* okresu mowy, a przyłożywszy *pilności*, ażeby w czasie wysłowienia znaczenie to uwadze naszéj nie uszło: niepodobna jest człowiekowi z czuciem, ażeby inne słowo głosem wyszczególnił, jak myśl wymaga. Że przewrotne w tym względzie postępowanie nader jest nieprzyjemne, łatwo każdy pojmie.

P. Starzewski w roli Mizaela wyszczególniał się, jak zawsze, grą dobrze zrozumianą, a przeto czystą i należytą deklamacyją. Pilny ten, pracowity a przytém skromny artysta, mile jest zawsze od Publiczności widziany: i słusznie.

W roli Heliodora występował P. Słoński. Gdyby wzrost dobry, kształt wydatny, głos giętki i okrągły, przytém męski i pełny, powierzchowność nareszcie ujmująca same przez się były dostateczne, zrobić z człowieka artystę, P. Słońskiemu niczby do życzenia nie zostawało. Ale jakkolwiek są szacowne te przymioty ciała, za które każdy takowe posiadający wieczne winien niebu dzięki; bez odpowiadających przymiotów duszy smutne tylko mogą czynić wrażenie. P. Słoński jednak w krótkim czasie tak znaczny uczynił postęp, że nas to do najlepszych o nim ośmiela nadziei, gdyby tylko chciał być przekonanym, że dary natury choćby najobficiéj na człowieka zlane, pracą tylko, pilnością, nauką w pokorze ducha, zwłaszcza w teraźniejszych czasach, zwłaszcza w tym zawodzie, w taki mogą być wykształcone sposób, jakiego smak dobry i zdrowa krytyka wymaga. Dobrym być aktorem, w całém znaczeniu słowa tego; jestto rzecz bardzo trudna: potrzeba posiadać wiele wiadomości, potrzeba się obznajomić ze wszystkiemi umiejętnościami, nadewszystko zgłębiać naturę ludzką, ażeby poznawszy ją naprzód w samym sobie, poznać ją także i w innych, ażeby poznać, jakich uczuć jest człowiek zdolny, które są najpospolitsze; jakie są pobudki działań ludzkich, i co za ogólne sprężyny czynności człowieka uważać można, do czego psychologija i anthropologija nieodzownie są potrzebne. Tak tylko można powierzone sobie charaktery *dobrze pojąć;* lecz żeby *pojęte dobrze przedstawić*, do tego więcéj jeszcze należy: znajomość postępowania ludzi różnego charakteru w różnych położeniach, co się naprzód nabywa uważném zapatrywaniem się na dobrą grę innych aktorów, potém zaś rozmyślném czytaniem historyi, wystawień charakterów, opisań podróży, i dobrych recenzyj dzieł dramatycznych i ich przedstawień, jak są np. hamburska dramaturgija Lessynga, dramaturgija Zimmermanna, listy dramaturgiczne Tieka. Kto tak daleko postąpi, sam już poznać będzie w stanie, ile mu jeszcze brakuje. Niepospolitych rzeczy wymagamy, lecz to samo powinno P. Słońskiego przekonać, żebyśmy go w przyszłości niepospolitą chcieli mierzyć miarą. Żeby aktor był oraz poetą, tego wymagać nie można; ale słuszne jest żądanie, żeby mu nie była obca *przynajmniéj* literatura oiczysta, przytém prawidła estetyki i zasady poezyi. Wystawiają się bowiem na scenie nietylko dzieła jenijuszów, ale i mierniejszych pisarzy, których wady dobry aktor powinien umieć pokryć, nie zaś jak się częściéj dodziś dnia trafia, że aktorowie jeszcze i to psują, co jest dobrego w poecie. Utrzymanie jedności w charakterze jak dla poety, tak dla aktora piérwszym jest przepisem: w tym wzglę-

dzie uchybienia piérwszego znacznie aktor naprawić może, jeżeli rzecz swoję rozumié. Wracając się do dzisiejszéj roli, musimy wyznać, że piérwsze wystąpienie P. Słońskiego było dobre, postawa śmiała i głos pewny: piérwszy wykład był w duchu poety: ale gdy Antyjoch powiedział, że mu chce zaślubić córkę swoję, to ów bohatyr zmiękł, jak chłopczyna piętnastoletni, a głos niepewny, i wypieszczony dał nam poznać, nie co Helijodor wtedy uczynił, ale coby aktor na jego miejscu był zrobił; nigdy bowiem Helijodor nie mógł się tym głosem odezwać. To jest skutek nieznajomości natury ludzkiéj. Zniszczył w nas zachwycenie, a z przebudzonéj duszy omamienie ulecieć musiało. Ani téż potrzeba było wystawiać Helijodora zawsze dzikim i srogim. Bohatyr bijący się pod Królem dla sławy Bogów swoich i ludu swojego, nienawidzący nieprzyjaciół, nie jest przeto jeszcze dzikim. Nasz Czarniecki także nieprzyjacielskie miasta niszczył: nieprzeto był już bez czucia, i zawsze zagniewany. Gdyby nawet poeta takim go wystawił, i słupem nareszcie przywalić kazał: ten błąd właśnie powinien był aktor zmniejszyć.

P. Krupicki st. w roli Antyjocha, jako naśladowca naśladowcy, i znowu nie oryginału ale kopii, musiał się naturalnie daleko od prawdziwéj natury odstrychnąć.

Rola P. Kamińskiéj była za mało znacząca, ażebyśmy teraz o niéj mówili. —

W ogólności często powtarzane w téj sztuce słowo *Judea*, źle było wymawiane, co nas mniéj dziwi ze strony P. Starzewskiéj, jak ze strony P. Słońskiego. Słowo to jest amphibrachys nie daktylus, to jest: druga syllaba jest długa, tak więc trzeba wymawiać, jak gdyby to słowo było polskie, nie zaś przeciągać piérwszą syllabę, a dwie ostatnie skracać. Zresztą mowi się prawda wznie*siemy*, ponieważ się mówi wznie*sie*; ale się nie mówi wzno*siemy*, bo trzecia osoba pojedyncza ma wzno*si*. — Drobneto są uchybienia, ale gdy u nas teatr powinien być oraz szkołą języka, więc nie zaszkodzi o nich napomknąć.

W..... z Oleska.

— *Z Wiédnia.* —

Zwraca tu na siebie powszechną uwagę miłośników sztuk pięknych ziomek nasz Tabaczyński, malarz portretów i okolic wiejskich. Znane są rysunki jego na kamieniu: pięknych okolic Badenu i wielu obrazów. Zamyśla wydać na prenumeratę litografowane wyobrażenia przedmiotów Polaka interesujących, a znajdujących się w samym Wiedniu, lub okolicach jego. Widziałem rysunek jego: zbroi Stefana Batorego, znajdującéj się w Zbiorze c. k. Gabinetu starożytności. Istotnie w dziele tém przewyższył nawet oczekiwanie moje. Już to dowodzi dosyć zdatności ziomka naszego, że jego prace zyskały pochwałę Xięcia Metternicha, wielkiego znawcy i miłośnika sztuk pięknych, i że Tabaczyński dostał zaszczytne wezwanie kopijować gabinet Jego Xiążęcéj Mości, jeden z najznaczniejszych w Wiédniu. *(Wyimek z listu.)*

J. D.

— *Z Warszawy.* —

Ogólna liczba Instytutów Edukacyjnych, co do ich stopni w całym kraju, jest następująca: (z Roczn. Instyt. Religijn. i Edukacyjn.) — Szkoły wyższe: Uniwersytet 1. Szkoła Politechniczna 1. Instytut Pedagogiczny 1. Liceów czyli Szkół Wojewódzkich 14. Szkół Wydziałowych 16. Podwydziałowych 3. Instytut Głuchoniemych 1. Instytutów Nauczycieli Element. i Organistów 2. — Instytuta Praktyczne: Szkoła Akademiczna Górnicza 1, Szczególna Leśnictwa 1, Agronomiczna 1. Instytut Muzyki i Deklamacyi, czyli Konserwatoryjum 1. Razem Szkół wyższych 43. — Instytuta dla Młodzieży płci żeńskiéj: Szkoła Guwernantek 1. Pensyj i Szkół płci żeńskiéj 69. Razem Szkół wyższych płci żeńskiéj 70. — Szkoły niższe: Szkół Elementarnych Cyrkułowych 10, Niedzielno - Rzemieślniczych 14, Elementarnych miejskich 382, wiejskich 357. Razem Szkół niższych 763.

Najmodniejsze płaszcze męskie podług wzorów paryzkich, to jest: wierzch cały z materyi w kratki, już zaczęły się tu ukazywać. Nazywają się *à la Walter Scott.* Niektórzy wątpią, aby ta moda wielu znalazła zwolenników. Kamizelki *à la Frejszyc* jeszcze są używane. — Panny i młode mężatki, na bal lub wieczór z tańcami, najczęściéj teraz mają suknie białe z ozdobami błękitnemi. Pukle z włosów coraz wyższe, są ozdobą głowy; przeplatane bywają błękitnemi kokardami, a czasem mogą między niemi ukazać się brylanty.

— *Z Paryża.* —

Teatr *Variétés* wynalazł przedziwny sposób zwabienia do siebie mieszkańców Paryża, wystawiają na tym teatrze sztukę pod tytułem: *Recepta na wydanie za mąż Córek*, która zarówno obchodzi i młodych i starych.

— *Ze Szwecyi.* —

Akademija Szwecka obchodziła w dniu 20. Grudnia r. z. doroczną uroczystość swego ustanowienia. Z pięciu prób wymowy, które jéj do ocenienia przesłano, odniesła jedna tylko, i to drugą nagrodę; nawet ta nie jest dziełem mężczyzny, lecz kobiéty — córki Kaznodziei Ruders. Przedmiotem téj mowy są: Historyczne wiadomości o końcu panowania Króla Albrechta. *(z Gaz. powszech.)*

— *Z Anglii.* —

Joanna Porter, autorka wielu Romansów angielskich z powszechném upodobaniem czytanych, wydała także Romans pod tytułem: *Tadeusz z Warszawy.* S. J.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Druk, Piotra Pillera.